

Wojna na froncie i kłopoty na tyłach

11 października 2009

Afgański konflikt przenosi się ulice brytyjskich miast i przestaje w nim chodzić o talibów. 5 września w Birmingham starły się dwie grupy, o których do niedawna nikt nie słyszał: „Angielska Liga Obrony” i „Razem Przeciw Faszyzmowi”. Były to już drugie zamieszki w tym samym składzie, w tym drugim największym mieście w Wielkiej Brytanii w odstępie kilku tygodni, a zarazem kolejne z serii. 11 września do starć doszło przed meczetem w londyńskiej dzielnicy Harrow.

Zupełnie jakby historia cofnęła się do lat 30. ubiegłego stulecia, kiedy brytyjscy faszyści Oswalda Mosleya ubrani w czarne koszule tłukli się z komunistami maszerującymi z czerwonymi sztandarami i Żydami przy Cable Street na East Endzie. Tym razem po lewej stronie występują muzułmanie, obok związkowców, trockistów, pacyfistów, antyfaszystów i przeciwników rasizmu, a po prawej samozwańczy patrioci, wrogowie radykalnego Islamu, choć także przeciwnicy muzułmańskiej imigracji do Wielkiej Brytanii, rasiści i nawet piłkarscy zadymiarze.

Z pozoru nic takiego się nie stało: w Birmingham obrzucono się butelkami, zdemolowano autobus, doszło do rękoczynów. Wszystko razem do odnotowania małym drukiem w rubryce „wiadomości w skrócie”, z zaznaczeniem, że policja zatrzymała 90 osób. W Harrow szturmowe jednostki policji musiały się bardziej napracować, bo liczba uczestników demonstracji po obu stronach przekroczyła 1 tys. muzułmanów chciano sprowokować do bijatyki, gdy tłumnie wychodzili z meczetu po zakończeniu piątkowych modłów. Po raz pierwszy dała też o sobie znać nowa grupa, o której nikt nigdy nie słyszał: „Stop Islamizacji Europy” (SIOE).

Czy zatem rzeczywiście nic się nie stało? Demonstracje i kontrdemonstracje są wyrazem tego, iż tzw. wojna z terroryzmem odbierana przez spory odłam muzułmańskiej opinii jako wojna z Islamem i dowód na to, że Zachód jest ogólnie do muzułmanów wrogo nastawiony. Z punktu widzenia rasistów i obrońców narodowej tożsamości, muzułmanom trzeba dać nauczkę, by pokazać im, gdzie ich miejsce, a jeszcze lepiej pozbyć się ich z kraju. Strach przed terroryzmem usiłują podwiązać pod obawy biorące się z napływu muzułmańskich imigrantów. W przyszłości doniesień o ulicznych starciach „prawdziwków” spod znaku „Angielskiej Ligi Obrony” z pacyfistyczną lewicą, antyfaszystami, antyrasistami i muzułmanami może być więcej, bo wojna afgańska znajduje się w czołówce doniesień ze świata.

Wojna idzie źle, straty brytyjskie rosną, w natowskich nalotach giną afgańscy cywile. W Wielkiej Brytanii panuje recesja, o młodzieży do 25 lat mówi się, że jest straconym pokoleniem, bezrobocie rośnie – jeśli wierzyć CBI – sięgnie 3 mln, a jeśli rację ma TUC, to może dojść nawet do 4 mln. W Europie lat 1930., faszyzm wyrósł na podłożu wielkiej depresji, z którą demokratyczne rządy nie radziły sobie i szermował hasłem wroga wewnętrznego. Czy grozi nam flashback tamtych czasów, powrót do ideologii lepszych i gorszych ras i rządów silnej ręki? Skrajnie prawicowe partie przeciwne imigrantom i polityczni ksenofobi osiągnęli sukces w niedawnych wyborach do Parlamentu Europejskiego i dochodzą do głosu nawet w BBC.

Dotychczas protesty przeciwko brytyjskiej interwencji w Iraku i Afganistanie przybierały formę antywojennych wieców, marszów, polemik prasowych i rzadziej rezygnacji ministra z rządu. Na ulicach nie dochodziło do bijatyk przeciwników wojny z przeciwnikami radykalnego islamu. Rząd, nawet jeśli przyznawał, że radykalizacja muzułmanów urodzonych w Wielkiej Brytanii jest problemem, to twierdził, że nie ma to związku z wojnami w Iraku i Afganistanie. Tymczasem dla wielu ludzi, niekoniecznie muzułmanów, było jasne, że Zachód ma swój wkład

w radykalizowanie Islamu, ponieważ pod fałszywym pretekstem interweniował w Iraku, co zapewniło dżihadzistom, nie tylko nowy narybek, ale także poligon do przetestowania się w warunkach bojowych przeciwko najlepszej armii świata. Muzułmanie, łącznie z tymi, którzy w Anglii się urodzili, czują, że nie mają wpływu na politykę zagraniczną brytyjskiego rządu, z którą się nie identyfikują i stają się podatni na radykalne hasła.

Angielska Liga Obrony miała powstać w marcu w Luton, dużym skupisku muzułmanów. Brytyjscy żołnierze powracający z rotacyjnej zmiany w Afganistanie urządzili tam paradę, ale muzułmanie ją udaremnili i skorzystali z okazji, by zaprotestować przeciwko brytyjskiej interwencji. Oburzyło to Brytyjczyków, którzy uznali, że muzułmanie za wiele sobie pozwalają, a nawet są siłą wywrotową.

Bez względu na genezę Ligi, zajścia w Birmingham i Harrow wskazują na związek brytyjskiej interwencji w Afganistanie z radykalizacją brytyjskich muzułmanów. W ocenie Johna Mackinlaya z King's College: „Wielkiej Brytanii powinna była w pierwszej kolejności zabezpieczyć się ze strony jej własnej, wyalienowanej społeczności muzułmańskiej, zamiast podtrzymywać kampanię ekspedycyjną w Afganistanie na tak dużą skalę”.

Dla premiera Gordona Browna zaangażowanie w Afganistanie zapobiega temu, by afgańscy i pakistańscy talibowie wraz z Al Kaidą odzyskali bazy w Afganistanie, gdzie mogliby szkolić się do akcji terrorystycznych przeciw Wielkiej Brytanii. Mackinlay odrzuca ten argument wskazując, iż terroryści mieszkający stale w Wielkiej Brytanii nie jeżdżą na nauki do Afganistanu, lecz do szkół w Pakistanie lub Somalii, a ci, których zamachy udaremniono (15 domniemanych zamachów z udziałem 90 osób poczynawszy od 2001 r.) nie pochodzą z Afganistanu, lecz są rodzimego chowu.

Dla ministra Johna Denhama zajścia w Birmingham i Harrow mają społeczny (kiedyś powiedziano by – klasowy) kontekst. Sądzono, że nieliczni, choć zdeterminowani prowodyrzy ze skrajnych

organizacji prawicowych wykorzystują niezadowolenie tubylczych białych robotników z powodu trudnej sytuacji gospodarczej, podsuwając im hasła rasowej nienawiści. „Nie można powiedzieć, by Liga Obrony Anglii i inne organizacje były liczne, ale jasne, że są w nich ludzie, którzy dokładnie wiedzą, co robią. Jeśli przyjrzeć się ich taktyce, to jest jasne, iż posługując się prowokacją, chcą wywołać przemoc” – stwierdził w oświadczeniu przesłanym BBC. Ten „klasowy” wątek można pociągnąć dalej – społeczny przekrój brytyjskich żołnierzy poległych i rannych w Afganistanie wskazuje, iż są to biali z materialnie nisko sytuowanych rodzin.

Wystudzenie konfliktu na ulicach brytyjskich miast będzie wymagało od rządu nie tylko śmiałych decyzji, ale i dużego taktu. Duża nadzieja w deszczowej jesieni i chłodnej zimie, które zniechęcą ludzi do wychodzenia na ulicę.

Autor: Andrzej Świdlicki

Źródło: [eLondyn](#)